WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, wtorek 28 czerwca 1938 Nr. 176

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY WIECZORNE

JAK WYGLĄDAJĄ PRZYRZECZENIA MUSSOLINIEGO I GEN. FRANCO

Po odprężeniu -- konsternacja

Londyn 28. 6. (L) Po odprężeniu, które odczuto w kołach rządowych i parlamentarnych w poniedziałek rano, w godzinach po południowych zapanowała konsternacja z chwilą otrzymania oficjalnej wiadomości o ponownych dwóch atakach lotniczych na statki brytyjskie w Alicante i w Walencji. W kołach parlamentarnych oczekują, że sprawa ta zostanie podniesiona dziś w specjalnej interpelacji szefa opozycji i że sytuacja premiera w związku z udzieleniem na tę interpelację odpowiedzi nie będzie łatwa.

W kołach miarodajnych potwierdzają, że premier wysłał istotnie w piątek wieczorem telegram do Mussoliniego, prosząc o wpłynięcie na rząd powstańczy, aby zaprzestał dalszego atakowania statków brytyjskich. Mussolini odpowiedzieć miał w sobotę wieczorem depeszą, w której obiecywał dołożyć wszelkich starań aby powstrzymać gen. Franco od tego rodzaju dalszych ataków. Koła zbliżone do misji dyplomatycznej rządu powstańczego w Londynie twierdzą zresztą, że gen. Franco również zgodził się na powstrzymanie dalszych ataków i dlatego wczoraj ponowne dwa ataki są dla kół tych niezrozumiałe.

21-letni syn miliardera porwany przez kidnaperów

Albuquerque. (Nowy Meksyk) 28. 6. (R) John Nedill Mac Cormick, 21-letni syn wydawcy chicagowskiego, spadkobierca ogromnej fortuny, zniknął bez śladu od 22 czerwca. Jak przypuszczają na podstawie pewnych danych, młody człowiek został porwany przez gangsterów.

Przedstawiciele mniejszości węgierskiej i polskiej zaproszeni do Hodży

Praga, 28. 6. Komitet polityczny ministrów zbiera się we wtorek i będzie odbywał posiedzenia codziennie aż do końca tygodnia. Premier Hodża poza tym będzie prowadził rozmowy z przedstawicielami mniejszości narodowych. Przedstawiciele zjednoczonej opozycji węgierskiej posłowie Aross, Esterhazy i dr Sullozullo otrzymali zaproszenie do premiera na środę przed południem. Przedstawiciele ludności polskiej zostaną przyjęci prawdopodobnie w czwartek lub piątek. Niezależnie od tego członkowie sejmowej i senackiej komisji konstytucyjno - prawnej rozpoczną badania rządowych projektów, oraz wniosków niemieckich.

„Z Niemcami się nie porozumiemy"...

Praga. 28. 6. Prasa czeska, która zwłaszcza w pierwszych dniach czerwca bardzo optymistycznie omawiała sytuację wewnętrzno polityczną, przeszła obecnie na ton sceptyczny i coraz wyraźniej i niedwuznacznie daje wyraz brakowi wiary w możliwość osiągnięcia porozumienia z Niemcami.

Czołowy organ lewicy „Lidove Noviny" pisze bez ogródek: „Szczere wynurzenia Henleina i jego ludzi wystarczają, aby nabrać przekonania, że z Niemcami się nie porozumiemy. Nie mniej pesymistyczne są uwagi prawicowej „Narodni Politiki" tym charakterystyczniejsze, że znane są bliskie stosunki tego pisma z tutejszym M. S. Z. Mało jest nadziei — pisze dziennik — o ile chodzi o dobrą wolę po stronie sudecko-niemieckiej. A o ile wiemy, czeskie koła miarodajne wysokość tych nadziei określają liczbą zero. Tam, gdzie brak dobrej woli tam wszelka dyskusja jest wykluczona.

Praga, 28. 6. Według informacyj niemieckiej prasy demokratycznej, Czesi, zamieszkujący po graniczne niemieckie, są silnie zaniepokojeni ustępstwami, które rząd zamierza poczynić Niemcom. Przede wszystkim dają oni wyraz obawom, że stosowanie zasady proporcjonalności przy obsadzaniu stanowisk rządowych zamknie na szereg lat drogę czeskiej młodzieży akademickiej do służby państwowej. Również z obawą oczekiwana jest nowela do ustawy językowej, która w znacznej mierze zahamuje awanse urzędników czeskich, nie znających języka niemieckiego.

Ułaskawienie 147 więźniów zatrudnionych na robotach publ.

Warszawa, 28. 6. (A) Prokuratorom więziennym przesłany został do wykonania drugi akt zbiorowej łaski Pana Prezydenta R.P.

Pan Prezydent R. P. ułaskawił bowiem 147 więźniów, którzy zatrudnieni byli przy robotach publicznych, prowadzonych w różnych miejscowościach kraju, w ośrodkach więziennych na otwartym powietrzu. Zbiorowe ułaskawienie objęło skazanych na krótsze kary pozbawienia wolności, nie przekraczające roku.

Należy nadmienić, że w m. marcu ułaskawionych było również 150 więźniów, którzy wykazali wyjątkową gorliwość przy robotach publicznych.

Upadek ruchu turystycznego w Czechosłowacji

Praga, 28. 6. PAT. Z wydanej świeżo statystyki ruchu turystycznego w Czechosłowacji wynika, że w maju r. b. do Czechosłowacji przyjechało o 50 procent cudzoziemców mniej, niż w maju roku ub. Największy spadek liczby turystów cudzoziemskich wykazuje Praga oraz uzdrowiska północno - czeskie, zwłaszcza Mariańskie Lazne. O ile liczba kuracjuszy krajowych zmniejszyła się o 25 procent, to liczba cudzoziemców spadła od 40 do 80 procent

Oczy świata zwrócone na ul. Wierzbową

Pogłoski o doniosłych konferencjach w M. S. Z. i -- rzeczywistość

Warszawa, 28. 6. W „Kurierze Polskim“ czytamy: W prasie zagranicznej pojawiły się znowu liczne i wielce sensacyjne informacje o wielkich naradach dyplomatycznych w Warszawie i o spodziewanych decyzjach dyplomacji polskiej. Przoduje w drukowaniu tych wiadomości prasa angielska.

Dzienniki londyńskie przyniosły o „tajemnicach“ naszej ulicy Wierzbowej rewelacje następujące:

1) do Warszawy wezwani zostali ambasador w Moskwie Grzybowski i ambasador w Paryżu Łukasiewicz. Min. Beck zamknął się z nimi w swoim gabinecie, konferencja trwała kilka godzin i dotyczyła doniosłych zagadnień międzynarodowych,

2) ambasador Łukasiewicz przywiózł z Paryża propozycje rządu francuskiego, dotyczące nowego ułożenia stosunków polsko - czeskich oraz ustalenia warunków współdziałania Francji, Polski i Czechosłowacji na wypadek, gdyby republika nadwełtawska została zaatakowana. Propozycje te wręczył amb. Łukasiewiczowi minister spraw zagranicznych Francji Bonnet,

3) tematem konferencji min. Becka z ambasadorami Łukasiewiczem i Grzybowskim była także kwestia przemarszu wojsk sowieckich na pomoc Czechosłowacji, nie przez Polskę, ale przez Rumunię. Radzono, jakie stanowisko miałaby zająć Polska na wypadek, gdyby wojska rosyjskie użyły drogi przez terytorium rumuńskie,

4) wielkie wrażenie wywołała w Warszawie wiadomość, że wojska czerwone urządzają wielkie manewry na granicy polskiej,

5) min. Beck przyjął oddzielnie, ale jednego i tego samego dnia ambasadora Anglii, Niemiec i Francji. Najdłużej trwała rozmowa z Francuzem.

Po nagromadzeniu tylu i tak sensacyjnych „faktów“ idą komentarze, których łatwo można się domyśleć, a które mówią o „decydujących“ godzinach na Wierzbowej.

* * *

A tymczasem, jaka jest rzeczywistość? Informacje ze strony powołanej pozwalają ustalić następujący stan faktyczny:

1) ambasadorzy Grzybowski i Łukasiewicz nie zostali wezwani do Warszawy, ale rozpoczęli urlop, który spędzają całkiem, lub częściowo w Polsce. Z tego powodu znaleźli się przejściowo w Warszawie.

2) Min. Beck nie zamykał się z nimi na konferencji, gdyż takiej wspólnej narady w ogóle nie było. Tym samym nie radzono nad kwestią przemarszu wojsk sowieckich przez terytorium rumuńskie. Ambasadorowie Grzybowski i Łukasiewicz byli przyjęci przez min. Becka oddzielnie i w różnym czasie, na pożegnalnej rozmowie przed urlopem.

3) amb. Łukasiewicz nie przywiózł do Warszawy żadnych propozycyj rządu francuskiego, a więc nie przywiózł ich również w kwestii Czechosłowacji,

4) wiadomość o wielkich manewrach wojsk sowieckich nad granicą Polską nie odpowiada rzeczywistości,

5) min. Beck przyjął istotnie jednego i tego samego dnia ambasadorów Niemiec, Anglii i Francji, ale stało się to dlatego, że znajdował się na wyjezdnem z Warszawy Min. Beck spędził mianowicie kilka dni poza Warszawą i z powrotem oczekiwany tu jest właśnie dzisiaj.

W tym oświetleniu jakże inaczej przedstawiają się fakty z życia ulicy Wierzbowej. Nie mają one w sobie nic z „decydujących“, „historycznych“ godzin.

Są czymś powszednim, codziennym, co nie zasługuje na głośne „tam-tam“ wielkiego świata.

Kupiec skazany za zniesławienie komisarza policji

Kołomyja, 28. 6. (A) Przed sądem okręgowym w Kołomyi odpowiadał kupiec kołomyjski, p. N. Ziemiański, oskarżony o zniesławienie komisarza policji p. Tomasza Bielanowa.

Przed dwoma laty komisarz p. Bielanów przytrzymał Ziemiańskiego na skutek doniesienia wspólniczki kupca o bezprawnym wyrzuceniu jej ze sklepu. Równocześnie zarządził wydanie Iwaszkowej kluczy od sklepu. Ziemiański wytoczył sprawę sądową. Spór zakończył się jego przegraną.

W rok później do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i wojewódzkiej komendy policji państwowej w Stanisławowie wpłynęły dwa doniesienia Ziemiańskiego, w których oskarżał komisarza Bielanowa o nadużycie władzy urzędowej. Ziemiański donosił, że jako eksporter nierogacizny, wskutek pochopnego aresztowania go i wydania kluczy od składu komu innemu poniósł szkodę w wysokości kilkudziesięciu tysięcy zł.

Postępowanie dyscyplinarne zakończyło się rehabilitacją komisarza. Sprawą zainteresowała się natomiast prokuratura, która Ziemiańskiemu wytoczyła proces karny o zniesławienie kom. Bielanowa.

Sąd grodzki w Kołomyi wydał wyrok uniewinniający, zatwierdzony następnie w apelacji.

Na skutek kasacji prokuratora sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym, który stwierdził, że o zamiarze zniesławienia kom. świadczy podanie drugorzędnych okoliczności (n. p. podanie się za eksportera) oraz nazwanie aresztowania bezprawnym jakkolwiek nastąpiło ono w toku dochodzeń i zostało nawet przedłużone przez sędziego śledczego. Wreszcie świadczy o tym samym wniesienie zażalenia w rok po wyroku cywilnym, który wykazał słuszność roszczeń Iwaszkowej.

Obecnie Ziemiański odpowiadał po raz wtóry przed sądem okręgowym w Kołomyi i skazany został na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

„Horst-Wessellied“ w śpiewniku polskim

Niesłychane zarządzenie ministra oświaty Trzeciej Rzeszy

Poznań, 28. 6. „Kurier Poznański“ donosi z Opola:

Swego czasu ministerstwo oświaty w Berlinie pismem z dnia 22 grudnia 1936 roku zakazało używania w prywatnych szkołach polskich w Niemczech wydanego przez Związek Pol. Tow. Szkolnych w Niemczech „Śpiewnika Szkolnego“ dla dzieci.

W związku z tym zakazem Zw. Pol. Tow. Szkolnych w Niemczech poczynił u miarodajnych czynników w Berlinie odpowiednie kroki celem zniesienia zakazu. Rozmowy w tej sprawie trwały dłuższy czas. W czasie ich trwania władze niemieckie zaleciły wycofanie ze śpiewnika niektórych pieśni polskich, które nie podobały się władzom niemieckim. Zaznaczyć należy, że chodziło w tym wypadku wyłącznie o pieśni zupełnie niewinnej treści.

Ponieważ część śpiewników była już rozdzielona wśród dziatwy polskiej, w międzyczasie przeprowadzano w biurach polskich organizacyj i gospodach polskich, m. in. również w „Gospodzie Polskiej“ w Bytomiu, przy ul. Gliwickiej, szczegółowe rewizje, przy czym skonfiskowano zakwestionowane śpiewniki. Nauczyciele niemieccy poza tym żądali od dzieci polskich, uczęszczających do szkół niemieckich, przynoszenia do szkół śpiewników polskich, zamieniając je na niemieckie, jak o tym zresztą wspomniano w zielonoświątecznym memoriale Zw. Polaków w Niemczech do rządu niemieckiego.

Wreszcie — jak się dowiadujemy — po długich staraniach o zniesienie zakazu otrzymał Zw. Pol. Tow. Szkolnych w Niemczech w 14 dni po opublikowaniu memoriału polskiego, t. j. dn. 14 czerwca br., z ministerstwa oświaty w Berlinie pismo, zawiadamiające, że prywatne szkoły powszechne z polskim językiem nauczania mogą nadal używać „Śpiewnika Szkolnego“, pod warunkiem jednak, że tekst podręcznika tego uzupełniony zostanie przez wlepienie do śpiewnika karteczki, zawierającej... „Horst Wessellied“, czyli hymn hitlerowski na cześć... bojówkarza narodowo-socjalistycznego, zastrzelonego w bojówce z przeciwnikami partyjnymi.

Zalecenie powyższe jest niczym innym, jak naruszeniem uczuć narodowych mniejszości polskiej w Niemczech, która pamięta jeszcze czasy, kiedy bojówkarze narodowo-socjalistyczni w Opolu, Potempie i innych miejscowościach Śląska Opolskiego bili i mordowali Polaków, a po dojściu do władzy hitlerowców obwołani zostali „bohaterami narodowymi“.

Możemy sobie wyobrazić reakcję Niemców, gdyby w Polsce ministerstwo oświecenia publicznego zażądało od Niemców wstawienia do śpiewników niemieckich, używanych w szkołach niemieckich w Polsce, przypuśćmy np. „Roty“ Konopnickiej...

Piękne słówka premiera węgierskiego

Budapeszt, 28. 6. Na zakończenie dyskusji budżetowej wygłosił prem. Immredy w Izbie wyższej dłuższą mowę, w której wystąpił przeciwko agitacji prawicowo - radykalnej, sprzecznej z ustrojem parlamentarnym państwa węgierskiego.

Radykali prawicowi — powiedział premier — wysuwając interes i autorytet państwa, podważają podstawę prawną wolności obywatelskiej. Leży jednak w tradycji węgierskiej szukanie kompromisu i harmonii między prawami człowieka, a koniecznościami państwowymi. Radykali są skłonni wprowadzić politykę środkami gwałtownymi, na Węgrzech jednak dozwolona jest w polityce tylko broń przekonywania i przekonania. Używanie gwałtu w stosunku do przeciwników politycznych jest na Węgrzech tym mniej uzasadnione, że państwu nie grozi jakiś zamach ze strony lewicy, co jedynie mogłoby usprawiedliwić użycie gwałtu fizycznego przeciwko duchowi destrukcji. (P. premier zapomniał widocznie o tym, że tzw. ustawa żydowska była niczym innym, jak zastosowaniem gwałtu wobec bezbronnej mniejszości. — Red.)

Wiedeń na wulkanie

Londyn28. VI. (L.) Nowe rawelacje z Austrii przynosi ostatnio londyński „Yorkshire Post" organ b. ministra Edena.

Wielka mowa, wygłoszona niedawno przez feldmarszałka Goeringa w Austrii uczyniła go tam

bardzo... niepopularnym.

Austriacy nie umieją mu darować ostrych słów, któremi skrytykował wiedeńską „Gemütlichkeit", twierdząc, że należy z nią skończyć. Podobno, po tej mowie, komisarz Bürckel miał wymóc u kanclerza przyrzeczenie, że w Austrii więcej mów takich nie będzie...

Wielkie niezadowolenie panuje także

wśród chłopów austriackich,

którym wyznacza się ceny maksymalne na produkty rolne, zabierając za grosze zboże i masło, wywożone następnie do Rzeszy. Chłopi buntują się przeciw masowemu karczowaniu lasów i wywożeniu drzewa do „starego kraju", bojąc się, że zmienione przez ten karczunek warunki klimatyczne źle się odbiją na płodozmianie. W górnej Austrii doszło nawet na tym tle

do strzelaniny. 60 tysięcy ludzi siedzi dziś w Austrii w więzieniach

z powodów natury politycznej, w tym 20 tysięcy Żydów. Szaleje terror, pracują ludzie Himmlera, powszechnie, i w kołach opozycyjnych, i wśród narodowych socjalistów panuje przekonanie, że tak dalej być nie może, że coś się musi zmienić.

Ferment ogranął przede wszystkim austriacką partię narodowo-socjalistyczną.

To już nie są dziś zdyscyplinowane, gotowe na każdy zew z góry, oddziały, które z niecierpliwością oczekiwały w gorących dniach majowych wkroczenia wojsk niemieckich do Austrii. 25-tysięczny legion austriacki, uważający się za „oswobodziciela" kraju, tysiące brunatnych koszul nad Dunajem — to dziś

najbardziej niezadowolony i najbardziej niespokojny żywioł w Austrii.

Do najwyższych instancyj partyjnych ślą „legioniści" ostre listy z pogróżkami zemsty, jeśli się im nie zapewni posad, nie ograniczają się zresztą do słów: setki tych legionistów osadzono w obozach koncentracyjnych Rzeszy za... próby terroru, za rabowanie bydła chłopom.

Czarni ludzie ze „Sztafet ochronnych", z S. S. głośno zastanawiają się już dziś nad koniecznością dokonania bezwzględnej czystki w partii na terenie Austrii.

Radykalnym sposobem usunięcia fermentów austriackich ma być niedawne rozporządzenie rządu berlińskiego o powszechnym obowiązku pracy. Nowe prawo pozwoli na zupełnie przemieszczenie ludności na terenie Rzeszy.

Masy niezadowolonych Austriaków powędrują przymusowo „za chlebem" w głąb Niemiec,

gdzie ich już utemperują i nauczą moresu dla brunatnego reżimu.

Napaść urzędówki hitlerowskiej na Habsburgów

„Godne" uczczenie rocznicy mordu w Sarajewie

Wiedeń, 28. 6. „Wiener Voelkischer Beobachter" rozpoczął kampanię przeciw Habsburgom, posiadającym dobra w Austrii. Pismo zarzuca arcyks. Hubertowi Salwatorowi, wnukowi cesarza Franciszka Józefa, że w swych rozległych dobrach prowadzi antyspołeczną politykę w stosunku do zajętych tam robotników rolnych i leśnych, wynagradzając ich pracę w sposób niedostateczny. Arcyksiąże Salwator wraz ze swym dyrektorem, Czechem z pochodzenia, ma ją — zdaniem pisma — zajmować również nieprzyjazne stanowisko wobec partii narodowo socjalistycznej. Miejscowość Persenberg — ośrodek posiadłości arcyksięcia Salwatora był swego czasu twierdzą ideologii Heimwehry. Arcyksiąże Salwator zwolnił z pracy w swych dobrach przed kilku dniami większą część zajętych tam robotników, co pismo nazywa sabotażem narodowo socjalistycznej odbudowy Austrii.

W tym samym numerze przypomina „Wiener Voelkischer Beobachter" antyspołeczne stanowisko zamordowanego w Sarajewie następcy tronu Franciszka Ferdynanda, który nie chciał otworzyć swych olbrzymich rejonów myśliwskich w Alpach dla ruchu tyrystycznego i nie pozwalał na zakładanie tam schronisk, co dopiero teraz przeprowadził niemiecki związek alpejski. (Przypomnienie „grzechów" zamordowanego arcyksięcia akurat w 24-tą rocznicę zamachu w Sarajewie, dowodzi szczególnie „subtelnego smaku" hitlerowskiej urzędówki... — Red.).

Nieprawdziwe pogłoski o grabarzach Austrii

Wiedeń 28. 6. PAT Namiestnik Austrii Seyss Inquart bawił w Bregencji stolicy Przedarulanii, witany tam przez formacje partyjne oraz ludność. W związku z tym krążyły w Wiedniu pogłoski, że był również w Berchtesgaden. Wiedeński „Reichspropagandenamt" dementuje kategorycznie te pogłoski, jak również twierdzenia prasy zagranicznej, jakoby w środę miał nastąpić we Wiedniu przyjazd kanclerza Hitlera.

B. cesarz Wilhelm obchodzi jubileusz...

Paryż, 28. 6. (A) Dziennik „Paris-Midi" donosi z Bazylei, że b. cesarz Wilhelm 2-gi nawiązał przez pełnomocników z właścicielami hotelu „Verita" w Askonie w pobliżu Locarna nad Lago Maggiore rokowania, mające na celu nabycie tego hotelu. Dziennik notuje pogłoski, że b. cesarz, który ma obecnie 79 lat i w r. b. ma obchodzić 50-tą rocznicę swej koronacji, nie znosi obecnie klimatu Holandii i pragnąłby przenieść się nad Lago Maggiore. Dziennik twierdzi jednak, że władze szwajcarskie nie otrzymały dotychczas żadnego zawiadomienia o tych zamiarach b. cesarza. (Równocześnie z obchodem 50-lecia koronacji będzie mógł ekskaiser obchodzić 20-lecie abdykacji... — Red.)

Nowy projekt uregulowania długów wojennych

Paryż, 28. 6. PAT. „Information" donosi z Nowego Jorku, że słynny ekonomista prof. Irving Fisher z uniwersytetu Yale wystąpił obecnie z nowym aczkolwiek nieoficjalnym projektem definitywnego uregulowania sprawy długów wojennych. Plan prof. Irvinga polega na ograniczeniu spłat tylko do kapitału i przewiduje zmniejszenie amerykańskich taryf celnych, by w ten sposób umożliwić państwom wierzycielskim wywiązanie się z zobowiązań przez wzmożenie eksportu do Ameryki.

Modły i protesty trwają

O REWIZJĘ PROCESU BEN JOSEFA

Warszawa, 28. 6. (A.) Z Palestyny nadeszła wiadomość, że rabinat naczelny wezwał żydostwo religijne do odmawiania psalmów we wszystkich bożnicach i synagogach dziś o godzinie 5-tej po południu. Gmina żydowska w Jerozolimie zwróciła się do Waad Haleumi, z wnioskiem o proklamowanie strajku generalnego w całej Palestynie w związku z wyrokiem śmierci na Ben Josefa. Sprawa ułaskawienia skazańca dotąd nie jest zadecydowana.

Obrońca Ben Josefa Dr Filip Joseph odwiedził generała Haininga zwracając się do niego z prośbą o zarządzenie rewizji procesu Ben Josefa. Adwokat powołał się na to, że jest w stanie dostarczyć dowody, że Ben Josef jest niewinny. Nowe te dowody mają związek z oświadczeniem Abrahama Scheina, które Abraham Schein pragnie złożyć. Z powodu procedury sądu wojennego nie mógł Abraham Schein tych oświadczeń złożyć podczas pierwszego procesu kiedy obaj znajdowali się razem na ławie oskarżonych.

Hore Belisha zachwiany?

Londyn, 28. 6. (L.) Wielką sensację wywołało w Izbie Gmin wystąpienie posła Duncana Sandysa w sprawie uczynionego mu zarzutu znajomości faktu, będącego tajemnicą państwową. Poseł Sandys zwrócił się na posiedzeniu Izby do speakera, prosząc o instrukcje w tej sprawie oraz o wyjaśnienie, jak należy interpretować w danym wypadku przywileje posłów Izby gmin.

Poseł Duncan Sandys jest zięciem Winstona Churchilla i dla nikogo nie stanowi tajemnicy, że z informacyj swych pos. Sandys korzystał za wiedzą Winstona Churchilla, jeśli w ogóle nie otrzymał ich wprost od swego teścia. Poniekąd więc akcja ministra wojny pośrednio zwrócona była przeciw Winstonowi Churchillowi. W kuluarach Izby przypominano, że Winston Churchill co pewien czas przedstawia ministrom wojny memoriały, w których wykazuje niedostateczność uzbrojenia i po pro stu zarzuca danemu ministrowi nieudolność. Podobny memoriał zawierający cały szereg poważnych zarzutów Winston Churchill przesłać miał ministrowi wojny przed dwoma tygodniami. W kołach politycznych obawiają się, że skutkiem tej całej sprawy może nastąpić poważne zachwianie ministra wojny Hore Belisha.

Sądowe echa praktyk b. starosty jarosławskiego

Przemyśl, 28. 6. (Seg.) Przed Sądem Okręgowym w Przemyślu toczy się ciekawa sprawa, będąca epilogiem głośnego procesu Franciszka Moździana, znanego działacza społecznego w powiecie jarosławskim, oskarżonego o nadużycia, popełniane przy budowie szkoły TSL, Moździan został uniewinniony przez obie instancje. W toku prowadzonych przeciw niemu dochodzeń zajęto u Moździana z polecenia b. starosty jarosławskiego Wąsa książeczkę oszczędnościową na kwotę 10.000. — którą miano użyć na pokrycie ujawnionych braków kasowych w komitecie budowy. Wkrótce potem stanął przed sądem sam starosta Wąs, oskarżony o przekroczenie władzy urzędowej i został skazany na półtora roku bezwzględnego więzienia. Rozprawa wykazała m. in. że sumy zajęte u Moździana były zużyte na inne cele w Wydziale powiatowym.

Ponieważ TSL rości sobie pretensje do wspomnianej książeczki oszczędnościowej — wystąpiła Sekcja Wschodnia tego Towarzystwa przeciwko Wydziałowi Powiatowemu w Jarosławiu o zapłatę kwoty 10.000 zł.

Równocześnie wytoczył Moździan powództwo przeciwko Wydziałowi Powiatowemu o zwrot skonfiskowanego majątku. Wśród świadków, dopuszczonych przez Sąd figuruje b. wiceprezydent m. Krakowa Ostrowski, jako prezes TSL.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa. 28. 6. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 120, Żyrardów 52 1/2, Węgiel 29 1/2, Cukier 34, Lilpop 79 6/4—1/2. Tendencja utrzymana.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 81 1/2, 3 proc. inwestycyjna II em. 82 1/2, 4 proc. dolarowa 42 1/2, 5 proc. konwersyjna 71, 4 pół proc. wewnętrzna grube odcinki 66 1/8, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 67. Tendencja utrzymana.

Generał John Monash

Wierny Żyd i dzielny żołnierz

Podczas swej najbliższej podróży do Paryża, która jak wiadomo z powodu śmierci matki królowej Elżbiety, odroczona została na drugą połowę lipca król Jerzy VI. odsłoni w mieście Villers — Bretonneux pomnik ku czci żołnierzy australijskich, poległych we Francji w czasie wojny światowej. W związku z tym prasa francuska poświęca serdeczne wspomnienia osobie zasłużonego żołnierza generała J. Monasha, który sprawował główne dowództwo od działów australijskich i który, zdaniem ówczesnego premiera angielskiego Lloyd Georgea, jedyny miał wszelkie warunki, aby w razie potrzeby objąć naczelne dowództwo wojsk angielskich, w miejsce sir Douglasa Haiga.

Kariera tego australijskiego Żyda, który w zadziwiającym tempie wspinał się coraz wyżej, jest wprost niezwykła. Sir John Monash nie był wojskowym z zawodu, przed wojną światową bowiem Australia nie posiadała regularnej armii. Te więc oddziały, które dokazywały cudów waleczności na froncie francuskim, ekładały się z ochotników. Monash sam był inżynierem, wybitnym specjalistą spraw kolejowych, który poza tym swe wolne chwile poświęcał nauce prawa na uniwersytecie w Melbourne. Urodzony w r. 1865 jako potomek żydowskiej rodziny kolonistów, wstąpił do wojskowych oddziałów ochotniczych w r. 1884, a w r. 1901 mianowany został komendantem tzw. „North Melbourne Artilerie" i otrzymał wysokie odznaczenie wojskowe.

W randze pułkownika piechoty brał udział we walce pod Galipoli, gdzie złożył dowody niezwykłych zdolności strategicznych. W uznaniu jego wielkich zasług na tym froncie, miejsce w którym Monash i jego oddziały tak dzielnie się spisali, nazwane zostało „Doliną Monasha".

Po zakończeniu operacyj wojskowych na froncie dardanelskim, sir John Monash przeniesiony został do Egiptu, następnie zaś do Francji, gdzie w lipcu 1916 otrzymuje dowództwo nad trzecią dywizją wojsk australijskich, a równocześnie też stopień generała porucznika. W tym charakterze brał udział we walkach pod Ypres. Kiedy w kwietniu 1918 sir William Eirdwood, mianowany lordem, opuścił stanowisko głównodowodzącego armii australijskiej, następcą jego został generał Monash. Wówczas to przypadło mu w udziale misja zastąpienia drogi armii nieprzyjacielskiej, zdążającej ku Amiens. Monash wywiązał się z tego zadania tak znakomicie, że przeszło to wszelkie oczekiwania jego przełożonych. Właśnie dzięki temu mógł Monash poprowadzić złączone dywizje australijskie, kanadyjskie i angielskie, które przedarły się przez linie niemieckie na froncie Sommy. Do dziś dnia jeszcze w sferach wojskowych opowiadają sobie cuda o błyskawicznym wprost tempie operacyj Monasha i o jego zwycięstwie, które zapoczątkowało całą serię wspaniałych sukcesów armii prowadzonej przez niego.

Mianowany następnie generalnym dyrektorem akcji demobilizacyjnej i repatriacyjnej, Monash dokonawszy swego zadania z właściwą sobie dokładnością, wrócił do Australii, gdzie dostąpił najwyższych zaszczytów, a między innymi mianowany został wicekanclerzem uniwersytetu w Melbourne, którą to godność zachował aż do śmierci. Francja odwdzięczyła mu się za położone zasługi, mianując go oficerem Legii Honorowej, w Anglii zaś uniwersytet w Cambridge nadał mu tytuł doktora honoris causa.

Ciekawą jest przy tym rzeczą, że prasa francuska całkiem dobitnie podkreśla pochodzenie żydowskie generała Monasha. Tak np. „Petit Parisien" pisze: „W chwili, kiedy pewne państwa w zaślepieniu głoszą idee nieludzkiego rasizmu, należy podkreślić, że sir John Monash był Żydem i należał do rzędu wybitnych żydowskich osobistości w Australii, która dała Imperium brytyjskiemu tak nieprzeciętne osobistości jak sir Issacs, Julian Salomon i Montefiore. Jego życie i działalność dowodzą raz jeszcze, że w wolnych państwach wszyscy bez wyjątku potrafią w chwili niebezpieczeństwa oddać swe zdolności na usługi ojczyzny".

Sir Monash był zresztą nie tylko żydowskiego pochodzenia, był Żydem w pełni znaczenia tego słowa i żydostwo swoje z dumą stale podkreślał. Przez długie lata stał na czele ruchu syjońskiego w Australii, a jako prezydent honorowy australijskiej federacji syjonistycznej nawoływał niejednokrotnie do współpracy na rzecz ideału odbudowy Palestyny, wierząc, iż „dożyje tej chwili, kiedy raz jeszcze Syjon zabłyśnie w całym swym majestacie".

(h)

Schumann leczy histerię, Brahms neurastenię

Oczywiście w Ameryce

NOWY JORK, w czerwcu.

W nowojorskim więzieniu dla kobiet coś wre i kotłuje. Rewolta? Bunt? I właśnie dzisiaj musiał przyjść dr Wall ze swoim chórem. Gdy wszystkie więźniarki zgromadzą się na wielkiej sali, tym łatwiej może „coś" wybuchnąć. Czy może odwołać chór? Ale dr Wall stanowczo obstaje, że chór musi być. Na wszelki wypadek dozorcy nie zdejmą palców z guzików, które otwierają tanki z gazem łzawiącym. Ostrożność nie zawadzi.

Muzyka, która zmienia ludzi

Dr Wall uśmiecha się tylko i rozpoczyna ćwiczenia. Więźniarki jakoś nie bardzo nastrojone są do śpiewu, ale dr Wall nie zwraca na to najmniejszej uwagi. Zasiada do fortepianu i rozpoczyna. Na pierwszy ogień idzie „Rattle Hymn of the Republic". Później następują lżejsze pieśni, a kiedy kończy ćwiczenia pieśnią „She sleeps, my Lady sleeps" — stał się cud. Zgorzkniałe, zrewoltowane, gotujące się do walki kobiety, uspokoiły się nagle i stały się całkiem spokojne, zdyscyplinowane.

Dr van de Wall zajmuje się naukowym badaniem wpływu muzyki na psychikę ludzką. Twierdzi zresztą, że idea ta wcale nie jest nową. Wiedzieli o tym już starożytni Grecy. Apollo był przecież bogiem muzyki i medycyny. Hypokrates, ojciec medycyny, jeszcze 400 lat przed Chr. prowadził swoich umysłowo chorych pacjentów do świątyni, ażeby słuchali muzyki. W 13 wieku, Arabowie w szpitalach przeznaczali jedną z największych sal na salę muzyczną, a przed trzydziestu laty dr Jones wprowadził muzykę do zakładu dla umysłowo chorych.

Przed dziesięciu laty, rozpoczął dr Wall swoje studia nad badaniem wpływu muzyki na psychikę ludzką. Prowadził swoje badania na podstawach ściśle naukowych. Dr Wall twierdzi stanowczo, że muzyka jest jednym z najdoskonalszych środków, którym można wpłynąć na psychikę ludzką.

Muzyka w zakładzie dla obłąkanych

Dr Wall opowiada, jak na początku swoich studiów odwiedził raz zakład dla obłąkanych. Posępne, zniekształcone twarze, wykrzywione grymasem, zdrętwiałe, bez wyrazu oczy, wzruszyły go do głębi. Zasiadł do fortepianu, zaśpiewał i zagrał kilka pieśni, zwyczajnych, prostych, znanych pieśni ludowych. Początkowo chorzy nie zwracali uwagi, później powoli, nieśmiało śpiewali z nim razem. Kiedy skończył i spojrzał na nich, nie wierzył własnym oczom. Na twarzach i oczach znać wyraz odprężenia, jakby zdjęto nagle z nich jakiś ciężar. Stały się żywe, normalne. To był najlepszy dowód dla potwierdzenia jego teorii.

W roku 1920 badania jego już tak daleko postąpiły, że Russel Leage Foundation poleciła mu przeprowadzenie swoich eksperymentów leczniczych w państwowych zakładach w Pensylwanii i Nowym Jorku. Od tego czasu jeździ dr Wall ze swoim gramofonem i małym harmonium od więzienia do więzienia, od jednego zakładu dla umysłowo chorych do drugiego. Następnie wygłaszał wykłady na ten temat na uniwersytecie Columbia. American Prison Association i American Psychiatrie Society potwierdziły jego teorię. Holandia wprowadziła jego idee do zakładów państwowych, a jego publikacje ukazały się w sześciu językach. Dzięki niemu w wielu postępowych zakładach używa się muzyki jako środka uspokajającego.

Pianiści, jako lekarze

Eksperymenty dra Walla zostały podjęte i kontynuowane przez inne gałęzie nauki. Stwierdzono, że muzyka bardziej niż każdy inny środek, potęguje zdolności asocjacji. Kliniki psychiatryczne potwierdzają liczne wypadki uleczenia amnezji przez zastosowanie muzyki.

Pewien znany pianista amerykański zaofiarował swoje usługi jednemu z zakładów dla umysłowo chorych w Chicago i w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu miał przeszło sto wypadków uzdrowienia. Leczenie odbywa się z każdym pacjentem osobno, zupełnie indywidualnie. Rozpoczyna się zazwyczaj pieśniami dla dzieci, później idą pieśni ludowe i popularne, następnie przechodzi się do innych melodii, zależnie od wieku i inteligencji danego osobnika. Kołysanka Brahmsa uleczyła pewną kobietę, która od śmierci swojego jedynego dziecka cierpiała na rozstrój nerwowy i nie mogła w ogóle znieść widoku jakiegokolwiek dziecka. Młoda Włoszka, która przez trzy miesiące nie otworzyła ust i uparcie milczała, wybuchła płaczem, kiedy jej zagrał „O sole mio" — pieśń, którą śpiewała będąc dzieckiem. Inna kobieta, która nie pamiętała gdzie mieszka, odzyskała nagle pamięć, kiedy jej zaśpiewał popularny „szlagier".

Beethoven we flaszeczce

Zastosowanie muzyki bywa coraz bardziej różnorodne. I tak, muzyka ma dobrze działać przy atakach kaszlu u gruźlików i przy leczeniu katalepsji. Przy stanach pooperacyjnych działa znakomicie na uspokojenie nerwów, dlatego też we wszystkich większych szpitalach amerykańskich zainstalowane są radia i patefony, w niektórych nawet na salach operacyjnych.

Temple-University podjął badania nad oddziaływaniem muzyki na tętno, oddychanie i ciśnienie krwi.

Przy histerii zaleca się „Träumerei" Schumanna i Sonatę księżycową Beethovena, przy neurastenii — „Węgierskie tańce" Brahmsa.

Wszystko to brzmi bardzo pięknie i pocieszająco. Na pewno każdy z nas wolałby, gdy by mu lekarz zapisał sonatę zamiast jakiejś obrzydliwej mikstury, ale niestety są to jeszcze ciągle eksperymenty, którym brak naukowego i rzeczowego potwierdzenia. (S.)

AGATHA CHRISTIE

KARTY NA STÓŁ
(MORDERSTWO PRZY BRIDŻU)

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD FR. BARTHÓWNY

4)

— Zrozumiałe — rzekła Mrs. Oliver zadowolona i poczęstowała się sporą porcją pasztetu z gęsiej wątróbki.

— Także i lekarz ma często sposobność — ciągnął Mr. Shaitana zamyślony.

— Wnoszę sprzeciw — zawołał Dr. Roberts. — My otruwamy naszych pacjentów tylko przez omyłkę. — Zaśmiał się serdecznie.

— Gdybym chciał popełnić jakąś zbrodnię — Mr. Shaitana urwał, a sposób w jaki to uczynił, zwrócił uwagę. Wszystkie twarze zwróciły się ku niemu. — Sądzę, iż zrobiłbym to całkiem pojedynczo. Zawsze zdarzają się nieszczęścia, na przykład niezabezpieczona broń, albo nieszczęśliwe wypadki w gospodarstwie.

Wzruszył ramionami i sięgnął po swój kieliszek. — Ale kimże ja jestem, że mówię pośród tylu powołanych...

Pił. Światło świec rzucało czerwony blask z jego kieliszka na twarz z wypomadowanym wąsem, z bródką, z fantastycznymi brwiami.

Przez chwilę panowało milczenie. Potem Mrs. Oliver powiedziała: — Czy jest dwadzieścia minut przed, czy dwadzieścia minut po? Anioł przechodzi przez pokój. Mam nogi nieskrzyżowane — to musi być czarny anioł!

III.

PARTIA BRIDŻA

Kiedy towarzystwo powróciło do salonu, stół do bridża był już przygotowany. Kawa była podana.

— Kto gra w bridża? — zapytał Mr. Shaitana. — Mrs Lorrimer, to wiem. I Dr. Roberts. Pani gra Miss Meredith?

— Tak. Ale dość miernie.

— Jakoś to będzie. O major Despard? Dobrze. Może wy czworo tutaj będziecie grali.

— Dzięki Bogu, że dziś będzie się grać w bridża — szepnęła Mrs. Lorrimer do Poirota. Pasjami lubię grać w bridża. To już po prostu jest u mnie manią. Ja nie przyjmuję żadnego zaproszenia na kolację, o ile potem nie będzie się grało w bridża. Inaczej zasypiam. Wstydzę się po prostu, ale to już tak jest.

Partnerzy zostali wylosowani. Mrs. Lorrimer grała z Anną Meredith przeciwko majorowi Despard i Doktorowi Roberts.

— Panie przeciw panom — rzekła Mrs. Lorrimer, zajęła miejsce i zaczęła wprawnie mieszać.

— Staraj się pani pobić panów — powiedziała Mrs. Oliver, w której obudziła się bojowniczka praw kobiecych. — Pokaż pani mężczyznom, że nie zawsze tak się dzieje, jak oni zamyślają.

— Biedni mężczyźni nie mają najmniejszych widoków — rzekł Dr. Roberts. — Zdaje mi się, że pani dzieli Mrs. Lorrimer.

Major Despard zasiadł powoli. Popatrzył na Annę Meredith tak, jakby w tej chwili właśnie zrobił odkrycie, iż jest piękna.

— Proszę podnieść — rzekła Mr. Lorrimer niecierpliwie. Proszącym o przebaczenie ruchem podniósł karty, które mu podsunęła. Mrs. Lorrimer dzieliła zręcznie.

— Tuż obok jest również bridżowy stolik — powiedział Mr. Shaitana. Poszedł ku innym drzwiom, a czterej pozostali goście poszli za nim do małego, przytulnego pokoju, w którym także ustawiony był stół do bridża.

— Ktoś musi odejść od gry — rzekł pułkownik Race.

Mr. Shaitana potrząsnął głową. — Ja nie gram. Bridż należy do gier, w których nie znajduję upodobania.

Goście oświadczyli, że w takim razie i oni nie chcą grać, ale on obstawał przy swoim i w końcu czwórka zasiadła do stołu, Poirot i Mrs. Oliver przeciw panom Battle i Race.

Pan domu przypatrywał się im przez chwilkę, uśmiechnął się mefistofelicznie, widząc z jakimi kartami Mrs. Oliver zapowiedziała dwa bez atuta, poczem oddalił się bezgłośnie do salonu.

Tu gracze zagłębili się już w kartach, twarze patrzyły poważnie, zapowiedzi następowały bez pauz, jedna za drugą. — Jedno Coeur. — Pasuję. — Trzy trefle. — Trzy piki. — Cztery kara. — Kontra — Cztery Coeur.

Mr. Shaitana obserwował ich przez chwilę i uśmiechał się do siebie samego. Później przeszedł przez pokój i usiadł w fotelu przed kominkiem. Przyniesiono tacę z napojami i położono ją na znajdującym się obok stoliku. W kryształowych korkach odbijał się blask ognia.

Mr. Shaitana, który znał się na efektach świetlnych, umiał podnieść wrażenie pokoju, rozjaśnionego płomieniami z kominka. Mała nieprzysłonięta umbrą lampka przy jego ramieniu rozsiewała światło, gdyby zechciał czytać. Dyskretne lampy sufitowe pogrążyły wszystko w łagodnym cieple. Po nad stołem bridżowym jaśniała nieco silniejsza lampa.

— Jeden bez atuta — czysto i pewnie — Mr. Lorrimer.

— Trzy Coeur — cośkolwiek niezdecydowanie — Dr. Roberts.

— Ja pasuję — cichy głos Anny Meredith.

Mała pauza, zanim Despard coś powiedział. Nie żeby zbyt powolnie myślał, lecz że to jest człowiek, który zanim coś wyrzeknie, chce być pewien swej sprawy.

— Cztery Coeur.

— Contra.

Twarz Mr. Shaitany, oświetlona migającym się płomieniem z kominka, skrzywiła się do uśmiechu. Wciąż się uśmiechał, uśmiechał. Powieki jego drgnęły lekko... Bawili go jego wieczorni goście.

— Pięć karo. Robber skończony — oznajmił pułkownik Race.

— To dzielnie z pańskiej strony — rzekł do Poirota. — Nie byłbym przypuszczał, że się panu uda. Szczęście, że strona przeciwna nie przyniosła pików.

— I to by nie wiele pomogło — dodał nadinspektor Battle wspaniałomyślnie.

Zapowiedział on pik. Jego partnerka, Mrs. Oliver, miała w kartach jedno Pik, ale „coś jej powiedział", by zagrała treflem — skutek był siejący spustoszenie.

Pułkownik Race popatrzył na zegarek. — Dziesięć po dwunastej. Gramy jeszcze jednego?

— Musi mi pan wybaczyć — odparł nadinspektor Battle — ale niestety chodzę wcześnie spać.

— I ja też — dodał Poirot.

— A więc rozliczymy się — powiedział Race.

Rozegranych pięć robrów było przytłaczaczającym zwycięstwem rodu męskiego. Mrs. Oliver przegrała trzy funty i siedm szylingów na rzecz trzech panów; największą część z tego wygrał pułkownik Race. Wprawdzie była ona złym graczem, ale dobrze umiała przegrywać. Płaciła z wesołą miną.

— Dziś wszystko szło niepomyślnie, — rzekła. — To już tak czasem bywa. Wczoraj miałam najwspanialsze karty. Stopięćdziesiąt honorów trzy razy, jeden za drugim.

Wstała, wzięła swą haftowaną torebkę wieczorową i odłożyła ją jeszcze szybko, by odgarnąć włosy z czoła. — Pan domu będzie w drugim pokoju — powiedziała.

Panowie przekroczyli za nią próg.

Mr. Shaitana siedział w fotelu przy kominku. Pozostała czwórka zatopiona była w grze.

— Pięć trefli? Contra! — wyrzekł zimny, ostry głos Mrs. Lorrimer.

— Pięć bez atuta.

— Pięć bez — contra.

Mrs. Oliver podeszła do stołu. Zanosiło się na denerwującą partię. Nadinspektor Battle również zbliżył się do grających. Pułkownik Race, a za nim Poirot przystąpili do Mr. Shaitana'y.

— Musimy odejść, Shaitana — rzekł pułkownik.

Pan domu nie odpowiedział. Głowa jego pochylona była ku przodowi; zdawał się spać. Race rzucił Poirotowi zabawne spojrzenie i zbliżył się nieco. Nagle wydał słumiony okrzyk i pochylił się. Poirot podszedł ku niemu i patrzył na miejsce wskazywane mu przez pułkownika Race — na coś. co wyglądało jak jakiś niezwykle kunsztowny guzik od koszuli — a jednak nie było nim...

(C. d. n.)

Radio na dziś

Wtorek, 28. czerwca.

15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze; 15.15 „Obozowy dzień" audycja dla dzieci starszych w opr. Zofii Bogdańskiej; 15.40 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 15.50 Z Warsz.: wiadomości gospodarcze; 16.05 Koncert rozrywkowy. Wyk.: ork. Rozgł. lwowskiej pod dyr. T. Seredyńskiego, Irena Lipczyńska i Tadeusz Seredyński (dwa fortepiany); 16.45 „Po Pienińskich zakolach Dunajca" opowiadanie St. Broniewskiego; 17 Muzyka z płyt; 17.50 Program na dzień następny; 17.55 Wiadomości bieżące; 18 „Społeczeństwo termitów", pogadankę wygł. dr. Michał Siedlecki, prof. U. J.; 18.10 „Obrazy morskie" audycja z cyklu „Fortepian i książka" w opr. Napoleona Fanti'ego; 18.45 „Międzymorze" Stefana Żeromskiego (fragment); 19 Koncert; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 „Z Gdyni na delekie lądy" audycja w opr. Leona Sobocińskiego, w wyk. ork. Marynarki wojennej, w przerwach anegdoty z podróży „Daru Pomorza" w opr. Leona Sobocińskiego; 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 20.57 Pogadanka aktualna; 21.05 Przerwa; 21.10 Z Beogradu: „Moja pieśń"; 21.50 Wyniki raidu; 21.57 Z Torunia Reportaż; 22 Z Warsz.: wiadomości sportowe; 22.05 Lokalne wiadomości sportowe; 22.10 „Pod konstelacją... bliźniąt" audycja słowno-muzyczna z ogrodu rozgłośni; 23.05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA (449,1)

16.30 Sygnał czasu, komunikaty. Kącik młodzieży angielskiej; 17.15 Program arabski; 19 PROGRAM HEBRAJSKI: Zagadnienia eksportu palestyńskiego — pogadanka dra M. Lawniego; 19.20 Muzyka w wykonaniu orkiestry opery królewskiej (płyty), w programie utwory Griega; 19.50 Kącik akademicki prowadzi F. Torowlin; 20 Sygnał czasu, komunikat meteorologiczny; wiadomości bieżące; 20.15 Program angielski, sygnał czasu, komunikat meteorologiczny, aktualia; 20.30 Koncert utworów Schuberta w wyk. zespołu studia; 21.30 Koniec programu.

18.00 WIEŻA EIFFLA: Koncert orkiestrowy; — SOFIA: 18 Koncert ork wojskowej; LONDYN REG.: 18 Solo na organach; 18.30 Koncert; LYON: 18 Koncert orkiestrowy.

19.00 BUDAPESZT: Koncert muzyki transatlantyckiej; DROITWICH: 19 Muzyka taneczna; TALLIN: 19 Muzyka lekka; RYGA: 19.05 Inauguracje cyklu letnich koncertów symfonicznych na plaży ryskiej; WIEŻA EIFFLA: 19 Muzyka lekka; PRAGA; 19.30 Pieśni ludowe Dworzaka; POSTE PARISIEN: 19.45 „Piękne niedziele"; RADIO ROMANIA: 19.45 Koncert symfoniczny.

20.00 BRUKSELA FLAM.: Radiokabaret; DROITWICH: 20 Melodie filmowe; LONDYN REG.: 20 Audycja słowno-muzyczna; 20.30 Canterburyjski festival muzyczny; MONTE CENERI: 20 Muzyka kameralna; M. OSTRAWA: 20 Koncert kapeli ludowej; PARIS PTT.: 20 Program rozrywkowy; 20.30 Współczesna angielska muzyka operetkowa; PRAGA II.: 20 Recital fortepianowy; 20.30 Koncert; WIEŻA EIFFLA: 20 Koncert solistów; — SZTOKHOLM: 20 Melodie Straussa; SOTTENS: 20 Program rozrywkowy; 20.30 „Knock" — sztuka Romainsa; TALLIN: 20.05 RECITAL FORTEPIANOWY MIECZYSŁAWA MUENZA; POSTE PARISIEN: 20.10 „Na wesołej fali" — audycja muzyczna; HILVERSUM II.: 20.10 Program rozrywkowy; RADIO PARIS: 20.15 Muzyka kameralna; 20.30 Audycja literacka; HILVERSUM I.: 20.25 Piosenki ludowe (Jodlerskie); BRUKSELA FRANC.: 20.30 Muzyka cygańska; 20.50 Teatr wyobraźni; LILLE: 20.30 „La bonne aventure au gue" — operetka Delafleur'a.

21.00 BEROMÜNSTER: „AFRYKANKA" — OPERA MEYERBEERA; BRUKSELA FLAM.: 21 Utwory Mendelssohna — koncert ork. symfonicznej; LUKSEMBURG: 21 Teatr wyobraźni; MEDIOLAN: 21 Wieczór oper; — RZYM: 21 Komedia; SZTOKHOLM: 21 „Lato w Szwecji"; TALLIN. 21 Utwory Czajkowskiego; SOFIA: 21.15 Romanse cygańskie; 21.55 Muzyka lekka i taneczna; PARIS PTT.: 21.30 Muzyczny program rozrywkowy z udziałem Yvette Guilbert; PRAGA II.: 21.30 „Kabaret z czasów wielkiej wojny"; RADIO PARIS: 21.30 Teatr szekspirowski.

22.00 BUDAPESZT: Koncert muzyki kameralnej w wyk. profesorów Akademii Muzycznej z udz. E. Dohnanyi'ego; RZYM: 22 Piozenki i tańce; SOTTENS: 22 Koncert orkiestrowy; HILVERSUM II.: 22.10 Wesoła audycja; 22.50 Program rozrywkowy; OSLO: 22.20 Koncert rozrywkowy; LUKSEMBURG: 22.20 „Okręty" — program rozrywkowy; POSTE PARISIEN: 22.30 Tr. z kabaretu.

23.00 TULUZA: Melodie operetkowe; 23.15 Wesoła audycja; RZYM: 23.15 Muzyka taneczna; DROITWICH 23.15 Muzyka taneczna.

Blaski i cienie życia wielkiej aktorki francuskiej

Tajemniczy list

Francuski minister sprawiedliwości znalazł niedawno między swoją pocztą list, pisany ołówkiem na kartce wydartej z zeszytu. Dziwne to pismo dostało się do rąk ministra wskutek nieuwagi jego sekretarza, a pochodziło ze szpitala dla umysłowo chorych.

List zaczynał się od słów:

„Proszę mi pomóc, błagam Pana na kolanach, nie mogę znieść dłużej tej męki..."

Oczywiście, że tego rodzaju prośba nie jest unikatem w ministerstwie sprawiedliwości, ale ten list był podpisany nazwiskiem, które zwróciło uwagę pana ministra. Autorką jego była Germaine Sombray, której imię przed piętnastu laty było na ustach wszystkich. „Piękna Sombray", jak zwano wówczas niezwykle utalentowaną aktorkę, była ulubienicą publiczności paryskiej, a wielu cudzoziemców przyjeżdżało specjalnie do Francji, by zobaczyć ją w rewii Folies-Bergere, gdzie wtedy występowała.

Paryż leżał u jej stóp

Gdyby Balzac żył napewno opisałby koleje losu tej tak uwielbianej aktorki. Jej niezwykłe a tak zmienne dzieje są typowe dla gorączkowego życia Paryża wkrótce po wielkiej wojnie.

W 1922 roku zadebiutowała młoda, nieznana jeszcze nikomu aktorka w jednej z rewii paryskich. Były to dla Francji lata niezwykłej pomyślności: wojna się skończyła, pieniędzy było poddostatkiem. Wszyscy pragnęli zabawy, nikt nie myślał, co jutro przyniesie. Germaine Sombray była piękna i zdolna, szybko zrobiła zawrotną karierę, cały Paryż z najbogatszymi najznakomitszymi osobistościami leżał u jej stóp. Cieszyła się takim powodzeniem, że dyrekcja teatru zrobiła dla niej to, czym niewielka tylko ilość aktorów może się poszczycić: zamawiała sztuki, specjalnie przystosowane do rodzaju jej talentu.

Germaine bawiła się, szalała w Paryżu, Cannes, Deauville, była jedyną kobietą, która w szastaniu pieniędzmi dotrzymać mogła placu najbogatszemu mabaradży. Jej majątek był nie do zliczenia, mimo, że często zostawiała przy zielonym stoliku milionowe sumy. Posiadała kilka samochodów, a największą sensację wywołała, pojawiając się kiedyś na przyjęciu w sukni przybranej taką ilością klejnotów, że nie było prawie widać materiału.

Po pewnym czasie Sombray rzuciła rewię i przeszła do komedii, a nawet dramatu, grywając w największych teatrach francuskich. Była bożyszczem Paryża...

Aż przyszedł nieoczekiwany koniec...

Zaginiona bez wieści

Pewnego dnia „Piękna Sombray" zniknęła z Paryża. Jej imię widniało jeszcze wieczorem na afiszach teatru, a ona już nie grała. Willa jej pod Paryżem przeszła w obce ręce; ona sama przepadła bez śladu. Nikt nie wiedział, gdzie się podziała, początkowo sądzono, że uległa wypadkowi, ale później znaleziono inne wytłumaczenie: „Piękna Sombray" musiała mieć jakąś przygodę, jakieś przeżycie, połączone z wielkim cierpieniem i dlatego usunęła się z życia publicznego. I rzeczywiście było to przeżycie, ale zupełnie inne, niż sądzono...

Paryż szybko zapomina o swych ulubieńcach. Ale jeszcze imię Germaine Sombray nie zaginęło w umysłach paryżan, gdy w kilka lat później, w roku 1928 znowu pojawiło się na ustach wszystkich. Szpalty gazet zapełniły się wiadomościami o pięknej aktorce z „niewielką" różnicą: nazwisko Germaine Sombray znalazło się teraz nie w rubryce teatralnej, lecz policyjnej.

Na ławie oskarżonych

Germaine Sombray oskarżona została o kradzież. Sumę którą sobie przywłaszczyła, wydawała przed laty na kwiaty do wieczorowej sukni. Ukradła 50 franków, bo nie miała na kupno kokainy. Tak, ta wielka aktorka stała się narkomanką i nałóg ten stał się przyczyną jej upadku: straciła sławę i cały majątek. Została skazana na więzienie, a po odbyciu kary umieszczono ją w klinice, ale po wyjściu z lecznicy nie pozbyła się nałogu.

Podczas rozprawy sądowej wezwany w sprawach narkomanii specjalista oświadczył, że wg. statystyki na 10 narkomanów dwóch można uleczyć całkowicie, dwaj popełniają samobójstwo, a sześciu pogrąża się z powrotem w zabójczy nałóg.

Germaine Sombray należała — jak się potem przekonano — do tych ostatnich. Jej życie po opuszczeniu lecznicy, popłynęło jak życie wszystkich narkomanów: widywano ją w podrzędnych lokalach Montmartre'u — gdzie kwitła potajemna sprzedaż narkotyków, w lecznicy, w więzieniu i znowu na Montmartre.

Przed trzema laty umieszczona została w szpitalu dla umysłowo chorych w południowej Francji. Przez dłuższy czas nosiła kaftan bezpieczeństwa — gdyż obawiano się, że wyrządzi sobie jakąś krzywdę. Gdy uspokoiła się i doszła do przytomności, zażądała skomunikowania się z jakimś z dawnych protektorów aby ci uwolnili ją z zakładu. Ale nie miała szczęścia: wszyscy jej bogaci przyjaciele stracili majątek wskutek kryzysu, cudzoziemców nie mogła odnaleźć, a publiczność zapomniała już o swej ulubienicy.

Wielu z ludzi życzliwych, którzy ją jeszcze pamiętali, byli pewni, że nie żyje i dopiero list wysłany do ministra przekonał ich, że „Piękna Sombray" nie umarła. W międzyczasie wynaleziono nowe metody leczenia narkomanów i minister obiecał poczynić odpowiednie kroki, aby uwolnić Germaine z zakładu dla obłąkanych i przenieść do pierwszorzędnej kliniki, gdzie naprawdę może zostać wyleczoną ze strasznego nałogu.

Germaine stała się przez ten czas starą, zniszczoną kobietą, chociaż dopiero piętnaście lat upłynęło od dnia jej debiutu. Ma teraz jedno tylko życzenie: wyleczyć się i spędzić resztę życia w klasztorze.

Taka jest ostatnia prośba tej, za którą przed kilkunastu laty szalał Paryż...

NIE ŁATWO JEST BYĆ ŚWIADKIEM

W sądzie grodzkim sędzia spytał prostą wiejską kobietę:

— Czy świadek widział bójkę?

Kobieta spojrzała na niego ze zdziwieniem i powiedziała:

— Świadek może i widział, proszę sądu. Ja nie...

* * *

— Jak daleko było od pańskiego domu do miejsca zbrodni? — spytał prokurator świadka — kelnera.

— Jak od miejsca, na którym stoję do tego bufetu — odpowiada kelner, wskazując na stół sędziowski.

ANGLIA I RESZTA ŚWIATA

Na kanale La Manche szalała całą noc burza. Nazajutrz rano gazety londyńskie doniosły:

„Dziś w nocy kontynent odcięty był od świata.

ROZRYWKI

Z prospektu, zachwalającego rozkosze pobytu w pewnym pensjonacie na wsi.

„Rozrywki: przechadzka po parku, odpoczynek w altance..."

LUDZIE I ZDARZENIA

Akt „łaski" Adolfa Hitlera

Dużo się teraz we Wiedniu mówi o następującej aferze: Przed kilku tygodniami ożenił się arcyksiążę Karol, młodszy syn arcyksięcia Leopolda Salwatora, z córką węgierskiego właściciela dóbr Krystyną von Balvanyos. Jedynym posagiem młodej małżonki arcyksięcia Karola było przyrzeczenie jej dziadka po stronie matki wypłacania regularnie bardzo dużych apanaży miesięcznych. Wtem nagle dziadek oświadczył, że nie może dotrzymać swego przyrzeczenia. Nie był to wybieg, ale dziadek naprawdę nie mógł płacić. Dziadkiem bowiem był znany fabrykant Aleksander Friedmann; Żyd z pochodzenia, którego fabryki maszyn zostały w Austrii skonfiskowane. Właściwie nie zostały skonfiskowane, lecz otrzymały zarząd aryjski — proceder stosowany wobec wszystkich Żydów. Arcyksiążęcy zięć zwrócił się więc z wiernopoddańczą prośbą do samego Hitlera. Prośbę jego poparli jego brat arcyksiążę Antoni i jego żona, rumuńska księżniczka Ileana którzy po aneksji Austrii przyłączyli się oficjalnie do partii hitlerowskiej. Także matka księcia, z domu księżniczka hiszpańska, zwróciła się do generała Franco, by poparł sprawę jej syna u Adolfa Hitlera.

Interwencja ta poskutkowała, bo po kilku dniach nadeszła odpowiedź, że należy wydać przemysłowcowi Aleksandrowi Friedmannowi jego fabryki. Po tym wspaniałomyślnym „akcie łaski" mogła dopiero młoda para rozpocząć swą podróż poślubną, której pierwszą stacją było Monachium.

A więc są jeszcze Żydzi, wobec których najwyższy czynnik Trzeciej Rzeszy jest wspaniałomyślnie łaskawy...

Nec locus ubi... Nules

Mała hiszpańska osada rybacka nie jest Troją, po której na ziemi zaginęły wszelkie ślady, ale osada ta już nie istnieje. Kiedyś żyło w niej 10 tysięcy ludzi, a niedawno zjawiły się nad nią bombowce generała Franca. Od tego czasu upłynęło pięć dni, a spod ruin domów nie wydobyto jeszcze wszystkich zwłok. Korespondent „Daily Express" pisze o tej tragedii:

„Nie usiłuję nawet opisać, co się wydarzyło w Nules. Chcę tylko podać po prostu, że całe to miasto zniknęło. Czy przypominacie sobie Guernicę, owe miasto baskijskie, zniszczone przez bombowce? Dobrze — wtenczas pokazywały fotografie dziury w domach i obraz straszliwego zniszczenia, ale pozostały jeszcze mury, które utrzymywały się po tym eksperymencie lotników niemieckich. W Nules jest inaczej! Tu nie ma ani jednego muru od chwili, gdy spadły bomby. Aeroplany zjawiły się w zwartych formacjach, ciągnąc z północy ku południu. Pierwszy raz zostało miasto zaatakowane przed pięciu dniami. Miasto potem wyglądało jak gdyby olbrzymia miotła zrównała wszystkie domy. Potem zjawiły się aeroplany, które leciały ze zachodu na wschód. Zniszczenia nie można opisać. Tylko mało ludzi pozostało przy życiu. Można sobie wybrazić zdziwienie, gdy wczoraj znowu zjawiła się eskadra bombowców, która zbombardowała znowu ruiny. Teraz jest faktem, że miasto które ongiś nazywało się Nules, zupełnie zniknęło z powierzchni ziemi. Mówią, że czynu tego dokonały aeroplany włoskie".

Nie należy tego lapidarnego opisu korespondenta prawicowego pisma angielskiego osłabić żadnym komentarzem....

(—si)

W kraju białych nocy i przysłowiowej uczciwości

Oslo, w czerwcu.

Widok z tarasu restauracji „Kongen" (po norwesku — „król") w Oslo, jest jednym z piękniejszych w Europie. Dojeżdża się tu małym parowym stateczkiem, stromą uliczką pod chodzi na szczyt wzgórza, aby w dole ujrzeć rozjaśnioną tysiącami świateł i iluminacją świeżo otwartej Wystawy krajowej — stolicę Norwegii. Efekty świetlne są zresztą krótkotrwałe. W czerwcu noc w Norwegii trwa zaledwie 2 i pół godziny. O 11 się ściemnia, o 2 nad ranem jest zupełnie widno.

Autobus bez konduktora

Miasto zdobią kwietne ogrody o puszystych trawnikach, nie ustępujących najpiękniejszym gazonom angielskich parków. Jazda samochodem po wijących się serpentynami ulicach dostarcza wiele zadowolenia: nie ma tu brudnych dzielnic, nie ma ludzi, którym dokucza nędza. Taksówki są nawiasem mówiąc bardzo drogie. Przeciętny kurs kosztuje ok. 3 zł. Obsługi autobusów (tramwajów niema zupełnie) składają się wyłącznie z szoferów. — Przy wejściu znajduje się automat i każdy pasażer wchodzący wrzuca monetę otrzymując wzamian bilet. O ile ktoś nie ma drobnych — zmienia je u szofera. Kontrolerzy nie pojawiają się nigdy. Przy przysłowiowej uczciwości Norwegów jazda „na gapę" jest dla nich nie do pomyślenia.

Norwegia — to kraj elektryczności. 90 proc pociągów jest elektrycznych. Idealna czystość w wagonach, a w każdym z przedziałów półeczka z kilkoma szklankami i karafką wody — zmienianej przez obsługę co pół godziny. — Wszystkie mieszkania w Oslo są ogrzewane wyłącznie elektrycznością.

Nie ma brzydkich kobiet

Cudzoziemca uderza przede wszystkim nadzwyczajna naturalność Norwegów i ich wielka prostota. Idąc ulicą jedzą cukierki, ciastka — i nikogo to nie razi. Witają się skinieniem ręki. Uderza brak ludzi tęgich, a przede wszystkim brak... brzydkich kobiet. Norweżki należą niewątpliwie do najładniejszych przedstawicielek rasy nordyckiej.

Podobnie jak we wszystkich krajach skandynawskich, praca fizyczna jest bardzo dobrze wynagradzana. Służące np. zarabiają około 100 zł miesięcznie. O godz. 6 pop. kończą pracować i panie domu same przyrządzają kolacje. Posiadanie szofera jest wielkim luksusem — to też 75 proc. mieszkańców umie prowadzić auto.

Uprzejmi przewodnicy biura Propagandy Turystycznej po zaprowadzeniu zwiedzających do królewskiego pałacu i pięknych gmachów na centralnej ulicy Karla Johana, muzeów i malowniczych parków podmiejskich, z dumą pokazują wzniesiony niedawno nad brzegiem fiordu pawilon, a w nim w szklanej hali świetnie zachowany okręt słynnego podróżnika norweskiego Nansena.

W sąsiednich salach mieszczą się odnalezione niedawno w okolicach Oslo tzw. okręty Wikingów. Przeleżały w ziemi około tysiąca lat. Dwa z nich starannie odrestaurowano, jeden zostawiono w stanie, w jakim został wykopany.

W restauracjach w Oslo nie można dostać alkoholu, o ile równocześnie nie zamówi się czegoś do jedzenia. W święta i dni przedświąteczne jedynie przez kilka godzin dziennie dozwolone jest spożywanie alkoholu.

Haftowane psy

Przed paroma dniami zakończony został rok szkolny i na ulicach pełno jest młodzieży obojga płci. Norwegia posiada szkoły wyłącznie koedukacyjne. Absolwenci szkół zwani tu „russ sami" noszą tradycyjnym zwyczajem narodowym kolorowe berety. Studenci mają ponaszywane na ubraniach najdziwniejsze godła i hasła, często psy, koty i kwiaty, przeważnie haftowane na czerwono.

W Oslo, oddalonym od niepokojów i trosk Europy, życie płynie spokojniej i pogodniej, niż gdziekolwiek indziej.

ROMANA DALBOROWA

Damy z dyplomacji

Pod powyższym tytułem ukazał się w ostatnim numerze tygodnika „Świat" znakomity felieton pióra p. Romany Dalborowej, której satyry wygłaszane przez radio, cieszą się zawsze ogromnym powodzeniem wśród radiosłuchaczy. Świetną satyrę p. Dalborowej pozwalamy sobie przedrukować poniżej:

Przede wszystkim muszę zaznaczyć, że zdarzają się oczywiście wśród dyplomacji damy. Wiadomo: „wyjątki potwierdzają regułę".

Normalnie miłe kobieciątko, takie co nawet ma maturę, umie brzdąkać na fortepianie — mademoiselle'a nauczyła trochę parlować „à la vache espagnole" — papa miał samochód i 7 pokoi — mama kuchtę i pokojową; czyli zamożność, sfera, wyrobienie towarzyskie. Trafia nagle jako ambasadorowa lub inna posłowa do obcego państwa. Zaczyna się cichy dramat który powoli zamienia się na głośny skandal. Gafa pogania gafę. O ile dama ma więcej sprytu jak rozumu, co zawsze w dyplomacji popłaca, to znajdzie sobie zawsze jakąś doświadczoną w tym fachu osobę i może iść wcale nieźle. Przeważnie jednak uważa się za tak wyrobioną, że niczyich rad nie potrzebuje. Prowadzi salon tak, jak to robiła mama mecenasowa w Warszawie, Lwowie, lub Krakowie — a okazuje się, że trzeba zupełnie inaczej i póki się na własnej skórze nie nauczy, jest już gruntownie ośmieszona. Taki typ nie jest zresztą najgorszy. Zdarza się np., że dama za młodu podawała w jadłodajni u papy lub była podręczną u cioci krawcowej. Wtedy idzie opornie. Jedna taka, moja przyjaciółka zresztą, mówiła do mnie po urządzonych u siebie przyjęciach: „Widziałaś jaką damę „wywaliłam", małpowałam tę starą wydrę angielską, uśmiechałam się jednym tchem jak idiotka, kłaniałam się, dziękowałam, zapraszałam, każdemu coś miłego słodziutkim głosem wyeedziałam, raz mi się coprawda nie udało, bo spytałam żony attaché militaire niemieckiego jak się miewają jej dziatki — okazało się potem, że babsztyl bezdzietny od urodzenia, ale wiesz jak się na reszcie pozbyłam tej hołoty i wróciłam do swego pokoju, to przez pół godziny fikałam koziołki i wykrzykiwałam grube słowa, żeby sobie ulżyć — moja donna myślała, że dostałam bzika".

Taka dama nie jest jeszcze stracona, ma poczucie humoru i jest nadzieja, że po 20 latach wprawy wyrobi się na dzielną reprezentantkę swego kraju.

Znałam typ bardziej beznadziejny: była poprostu rozpaczliwie głupia. Mąż pracował nad nią dużo — witała każdego miłym komplementem, że świetnie gość wygląda, niezależnie od tego, że wstał po ciężkiej chorobie i przypominał odległego nieboszczyka — potem zaczynała rozmowę o ostatniej książce lub sztuce teatralnej, co było najbardziej „en vogue". Jednym tchem powtarzała dobrze wyuczone zdania niegłębokie i ciekawe; gdy przez złośliwość przerzucało się rozmowę na inną książkę, lub sztukę, wywracała w stronę męża swe przepiękne baranie oczy z błagalną prośbą o ratunek. Mąż, doskonały dyplomata był zawsze pod ręką i zawsze umiał ratować. Kiedyś w przystępie szczerości dama ta zwierzała się większemu gronu: „Co, pani miała migrenę? jak ja pani zazdroszczę, marzeniem mego życia jest

uśmiechnij się

ROZMOWA

— Taka pani młoda, pani Pigulińska, a ma pani takie dorosłe dzieci. Wcześnie pani pewnie brała ślub.

— Gdzie tam wcześnie!! O szóstej wieczorem.

JASNOWIDZĄCA

Do jasnowidzącej przychodzi właściciel wielkiego banku.

— Powiem panu coś o pańskiej przeszłości — mówi jasnowidząca.

— Dobrze, ale muszę sprawdzić, czy nas kto nie podsłuchuje.

DODATEK NADZWYCZAJNY

Dwaj kolporterzy poszli do teatru na „Hamleta“.

Przedstawienie dobiega końca. Ofelia już nie żyje, króla zamordowano, Poloniusz ginie zasztyletowany, królowa otruta. Za chwilę skona Hamlet.

Jeden z kolporterów trąca drugiego.

— Te, Franek, widzisz? To ci musiał być wtedy dodatek nadzwyczajny!...

W RESTAURACJI

— Panie starszy, biorę menu, ale zamiast zupy proszę piwo, a zamiast leguminy — cygaro.

— A może zamiast mięsa, szanowny pan pozwoli porcję bilardu?

TEN NIE ŻARTUJE

On: — Przysiągłem twemu ojcu, że nie potrafię żyć bez ciebie.

Ono: — A on?

On: — Obiecał, że pokryje koszty mego pogrzebu.

TAKŻE I TO

Jakiś bardzo zajęty kompozytor operetkowy skarży się swojemu przyjacielowi.

— Ach jestem tak zajęty, że dosłownie muszę kraść czas do pracy kompozytorskiej.

— Czas także?

HARMONIA

Matka: Dzieci, czyż musicie się zawsze bić, nie możecie się pogodzić?

Mały Jacuś: Owszem, jesteśmy zgodni co do tego mamusiu, że każdy z nas chciałby zabrać większy kawałek leguminy.

Narodziny tanga

Taniec, który poprzedził wybuch wielkiej wojny

Tango... Habanera

Paryż 1913: — Letnia noc w ciasnej uliczce. Co 50 kroków miga światło gazowej latarni. Po chodniku biega małe murzyniątko, wabiąc przechodniów do nocnych lokali tajemniczymi obietnicami: — „tango... habanera...“

Hamburg 1913: — Portier hotelowy szepce do ucha gościowi:

— Czy chce pan ujrzeć naszą największą sensację?... Mały lokalik w dzielnicy portowej na Reeper... Tango, Habanera...

Wiedeń 1913: — (wyjątek z felietonu): „Ostatnio zawitał do nas nowy taniec trochę ekscentryczny, lecz niepozbawiony rytmu. Kroki są skomplikowane i zgóry trzeba zaznaczyć, że to, co pokazano nam wczoraj w „Trocadero“, nie nadaje się do powtórzenia na posadzce salonu. Jest to bowiem mieszanina zbyt daleko posuniętej zmysłowości murzyńskiej z francuską pikanterią. Nowy ten taniec nazywa się Tango lub Habanera“...

Don Carlos — ojciec tanga

Takie były narodziny tanga w Europie. Mówiono o nim z początku szeptem, potem coraz głośniej, aż tango stało się najpopularniejszym tańcem. Ale nikomu nie wpadło na myśl zapytać kto jest twórcą tej melodii, kto stworzył ten ciężki, zmysłowy rytm, kto jest ojcem tanga?...

Nazywał się on — podobnie jak bohater tragicznego eposu hiszpańskiego — Don Carlos z dodatkiem Gardel. Jego tango zdobyło świat... Było to w 1913-ym roku. Cały świat przypominał wówczas upojone tangiem towarzystwo bawiące się o świcie w uperfumowanym buduarze wielkiej kokoty, podczas, gdy za oknami odzywały się już pierwsze pomruki nadciągającej burzy...

Wybuchła wojna. Melodia świata z dwućwierciowego taktu przeszła na tempo marsza.

Zamiast tkliwych skrzypiec zagrały trąby i armaty...

„Czy pozwoli Pani zatańczyć?“

Południowo - zmysłowy rytm tanga przypomina gorączkę i chorobę. Zaczyna się od nieregularnej pulsacji krwi. Miłość rozpłomienia się w synkopy. Siedząc w nocnych lokalach i przysłuchując się różnym jazzbandom, myślałem sobie:

— Ostatni akord tanga przypomina epilog wielkiej tragedii.

Ileż to kobiet płakało gorzkiemi łzami po nazbyt lekkomyślnie przetańczonym tango!...

Dopiero niedawno w pismach była wiadomość o tym, że w małym barze w Marsylii jakiś młodzieniec zastrzelił swą kochankę, a potem siebie, przetańczywszy z nią uprzednio tango... W jednym z pism francuskich w zakończeniu tej wiadomości podano, że nikt nie przerwał tańca na dancigu, albowiem sądzono, że pękł tylko jakiś pneumatyk...

Tango stało się najmodniejszym tańcem towarzyskim obok walca.

Dyskretny five-o'clock... Dżentelmen w smokingu siedzi przy pianinie... Jego palce ślizgają się po klawiszach. Książę nachyla się do różowego uszka hrabianki i pyta: — Czy pozwoli pani zatańczyć tango?...

Na przedmieściu, na drewnianej sali, rżnie muzyka. Antoś z Mańką odwalają „tangiego“...

A pensjonarka z piątej gimnazjalnej marzy:

— Ach, gdybym mogła raz w życiu zatańczyć tango z naszym profesorem matematyki...

Tango nad mogiłą

Nad lotniskiem powiewała nisko szara flaga zachmurzonego nieba. Don Carlos wraz ze swą orkiestrą zagrał jeszcze pożegnalne tango, zanim wsiadł do samolotu, który miał go zawieźć na gościnne występy do Kolumbii. Młode dziewczęta przysłuchiwały się z uśmiechem, choć właściwie chciało im się płakać... Przy wsiadaniu Don Carlos stratował kilka róż... Zafurkotało śmigło. Na dole powiewały białe chusteczki. Don Carlos wyjął z futerału saksofon. Wypuścił powietrze. Coś jęknęło.

* * *

Telegram z Mandaleny (Kolumbia).

— „Wczoraj nastąpiła tu straszna katastrofa samolotu, w którym przebywał słynny kompozytor Don Carlos Gardel, twórca tanga, wraz ze swą orkiestrą. Z niewyjaśnionych przyczyn nastąpiła eksplozja motoru. Wszyscy pasażerowie zginęli w płomieniach“.

* * *

Don Carlos i jego towarzysze zostali pochowani niezwykle uroczyście.

Nad otwartą mogiłą zagrano — nie marsza żałobnego, lecz — tango...

Tysiące róż zasłało cmentarny kopiec. Pięćdziesiąt tysięcy osób szło za karawanem ojca „Tangolity“, „Szkoda twoich łez, dziewczyno“ i „On nie powróci już“...

---

mieć migrenę“. „Dlaczego?“ spytała szczęśliwa posiadaczka „mizerowatej“ przeszłości, szczerze zdumiona zresztą. „Ach nie wiem... trudno mi to określić, od dziecka jest to moim gorącym pragnieniem“. Pomimo dobrych chęci nie udało się nam ustalić powodów tak niezwykłych tęsknot.

Była jedna ze starej arystokracji pochodząca, osoba wspaniała, posiadaczka wytwornej tuszy, brzydoty i ilości brylantów. Była damą, ale cóż kiedy swoich koleżanek dyplomatycznych nie uważała za osoby „ze sfery“ — rzeczywiście żadna nie posiadała tytułu. Kiedyś podczas jej choroby odwiedziliśmy ją w licznym gronie — gdy wyszła ostatnia markiza, a zostało towarzystwo, które dla niej nie było socjetą, dama rzekła: „Mes chers amis, możebyście na chwilę wyszli do drugiego pokoju, od czterech godzin mam nie ustające odwiedziny, to będzie sekunda, tylko „pipi“.

Są jeszcze inne — natury bujne, pełne fantazji, którym nie imponuje nic i nikt. Taka jedna dama przyszła ze swoim pekińczykiem na urządzone na molo śniadanie z królem. Pies się nudził (bo kto się nie nudzi na przyjęciu dyplomatycznym!) i gwoli rozerwania się skoczył do morza i zaczął tonąć. Dama wrzasnęła: „Władeczku ratuj!“. Władeczek ambasador, był dziwak i nie chciał przerywać rozmowy z królem. Dama „chlupsnęła“ do wody za psem. Była duża i niewysportowana, jak jej pekińczyk, też zaczęła tonąć. Wtedy skoczył szef protokółu w pełnym mundurze. Wyratował damę i psa. Dama była pięknie zbudowana, co się łacno uwydatniło w oblepionej od wody szacie. Wobec tego król się śmiał, ambasador się śmiał i szef protokółu i wszyscy się śmieli. Nie śmiał się tylko pekińczyk i protokół dyplomatyczny w jej kraju.

A pomimo wszystko bardzo sobie damy cenią fach swoich mężów, snobują ile wlezie i jak mi jedna młodziutka pani w zaczątku kariery tłumaczyła: „Nie mogę proszę pani inacze, sama pani widzi czyż można w tej atmosferze nie wygłupiać się, nie mam na to dosyć silnej woli!“

Rozpiera je duma, że należą do „korpusu“. Jedna eks-aktorka w przeciągu pół godziny potrafiła 15 razy powiedzieć: „bo my z korpusu, korpusowi, z korpusem, nąsz korpus itd. itd. A swego rodzonego korpusu nie szanowała przesadnie — obnażała go tu i ówdzie nadmiernie, układała w pozach luźnych i obnosiła po knajpach podejrzanych.

Zaszczytów nie ma dama nigdy dosyć. Gdy raz jeden mąż — poseł — dostał Polonia Restituta'o to żoneczka skrzywiła się i rzekła „Mój mąż powinien dostać minimum Orła Białego“. Ciekawa byłam jej maximum!

Nawet jeśli się zdarzy w tej sferze kobieta naprawdę inteligentna i wartościowa, to w niedługim czasie i ona zgłupieje i uwierzy, że jest czymś lepszym, potrafią w nią wmówić, że dyplomacja to taki „cymes“ i taka elita, wobec której reszta śmiertelników to plebs i masa.

A tak na prawdę to wcale nietrudno być damą z dyplomacji. Konieczny jest tylko jeden drobiazg: trzeba się urodzić damą!

TEATRY I KINA

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek, godz. 8 wiecz.: „Wiosenne porządki“

ŻYDOWSKI TEATR LETNI

Wtorek, godz. 8.45: „Potęga miłości“

CYRK STANIEWSKICH

Wtorek: Dwa przedstawienia o godz. 4.30 i 8.30.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ALRIA: „Premiera“ i „Rycerze pustyni“.

ATLANTIC: „Północ woła“ (Rochele Hudson) i „Dwa urwisy“ (Pat i Patachon). (Shirley Temple)

APOLLO: „Cafe Metropole“. (Loretta Young, Tyrone Power).

LOPP: „Niewidzialne małżeństwo“ i „Spotkali się w Paryżu“.

PROMIEŃ: „Eskapada“ i „Ucieczka ku szczęściu“.

STELLA: „Pieśniarz Warszawy“

SZTUKA: „La Havanera“

UCIECHA: „Znachor“ (wznowienie po cenach porankowych).

WANDA: „Jej wielkie przeżycie“ (Narodziny gwiazdy) (J. Gaynor, F. March i Adolf Menjou)

KRAKÓW wczoraj i dziś

Ks. Kentu w Polsce

Brat króla angielskiego przybędzie w końcu lipca do Łańcuta

W końcu lipca przybyć ma — jak słychać, do Polski brat króla Anglii Jerzego VI., książę Kentu wraz z małżonką ks. Maryną.

Księstwo będą gośćmi Alfreda hr. Potockiego ordynata na Łańcucie.

Podobno projektowana jest również wizyta w Balicach pod Krakowem u nowozaślubionej kuzynki księżnej Maryny, ks. Eugenii Radziwiłłowej, córki ks. Jerzego greckiego i ks. Marii Bonaparte.

Księstwo Kentu przed rokiem, w sierpniu bawili kilka dni w Polsce jako goście hr. Potockiego.

Przed kilkoma miesiącami ks. Kentu na bankiecie wydanym przez klub anglo-polski zapowiedział swą powtórną wizytę w Polsce.

Kontyngent mięsa z uboju rytualnego dla Krakowa

Województwo krakowskie ustaliło kontyngent mięsa z uboju rytualnego dla Krakowa na miesiąc lipiec, sierpień i wrzesień br. w tej samej wysokości jak za ubiegły kwartał t. j. 465.000 kg. żywej wagi, w czym mieści się 90.000 kg. dla masarzy.

Dwom rzeźnikom zmniejszono kontyngenty z tego powodu, że mało trybowali mięsa tylnego, a dwom z tego powodu, że sprowadzili do miasta obce mięso.

Mianowanie nowej Rady Adwokackiej w Krakowie

Naczelna Rada Adwokacka w Warszawie zamianowała krakowską Radę Adwokcką w następującym składzie: Jan Bardel, Tadeusz Bierczyński (Wieliczka), Feliks Borowczyk (Nowy Sącz), Zenon Brem (Kraków), Jerzy Byliński (Kraków), Witold Czarnek (Rzeszów), Eugeniusz Dzikiewicz (N. Sącz), Marian Grzegorzewski (Kielce), Stefan Grzybowski (Kraków), Rudolf Güntner (Kraków), Zygmunt Niemierowski (Tarnów), Stan. Żarkowski (Kielce), Teodor Kosch (Kraków), Józef Kubiczek (Wadowice), Zdzisław Kwieciński (Kraków), Zygmunt Lilienthal (Kraków), Józef Majka (Wadowice), Władysław Marekowski (Kraków), Stanisław Rowiński (Kraków), Julian Sandecki (Krosno), Józef Skąpski (Kraków), Ludwik Wasilkowski (Kraków) i Izydor Drohocki (Kraków).

Do sądu dyscyplinarnego powołano: Ernesta Adera, Ludwika Baara z Krakowa, Józefa Brauna z Słomnik, Józefa Bulandę z Zakopanego, Andrzeja Galosa z Chrzanowa, Konstantego Grzybowskiego z Krakowa, Tadeusza Janikowskiego z Chrzanowa, Hieronima Jurczyńskiego z Krakowa, Alfreda Kamińskiego z Wadowic, Bronisława Kuśnierza z Krakowa, Maksymiliana Lipińskiego z Jasła, Józefa Liwo z Rzeszowa, Antoniego Mazanka, Eugeniusza Nitscha, Natana Oberländera, Edwarda Freimana, Kazimierza Rodowicza z Krakowa, Władysława Romszajda z Miechowa, Bolesława Rozmarynowicza, Oskara Stuhra, Mariana Ujejskiego i Karola Usłowskiego z Krakowa.

Urzędowanie obecnej Rady Adwokackiej kończy się 12 sierpnia br., po czym obejmie urzędowanie nowa Rada, której ukonstytuowanie się nastąpi w najbliższych dniach.

Czy uczeń szkoły samochodowej odpowiada za wypadki w czasie jazdy?

Pytanie powyższe jest obecnie bardzo aktualne, ze względu na zwiększającą się coraz to liczbę osób, uczęszczających na kursy jazdy samochodowej. To też zasadnicze znaczenie dla sprawy mieć będzie wyrok, jaki wydał w tym kierunku sąd krakowski.

W czasie lekcji jazdy samochodem p. Róża Feilgutówna wjechała samochodem na chodnik przy ul. Podzamcze, tak, że dwie osoby zostały kontuzjonowane. Zarówno prowadząca samochód jak też i jej instruktor zostali oskarżeni o spowodowanie niebezpieczeństwa dla życia ludzkiego i uszkodzenia ciała.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd krakowski przychylił się do stanowiska obrońcy adw. dr Frühlinga, że osoba pobierająca lekcje jazdy nie może być odpowiedzialna za konsekwencje, a konsekwencje te ponosić może jedynie instruktor. W tym stanie rzeczy p. Feilgutówna została uniewinniona, a instruktora zasądzono na 1 miesiąc aresztu, z zawieszeniem wykonania kary.

Aresztowanie Bolesława Lewickiego syna b. kuratora szkolnego w Krakowie

W Krakowie policja dokonała sensacyjnego aresztowania. Zatrzymano tu Bolesława Szczęsnego-Lewickiego, syna b. kuratora szkolnego w Lublinie. Bolesław Szczęsny - Lewicki, jest bratem skazanej niedawno przez sąd lubelski na 5 lat więzienia za komunizm Wandy Lewickiej, studentki Uniwersytetu Lwowskiego.

Z polecenia władz prokuratorskich Lewickiego przewieziono do Warszawy. Będzie on pociągnięty do odpowiedzialności karnej za propagandę komunistyczną w Warszawie i Lublinie. Siostra jego siedzi w więzieniu po niedawnym skazującym wyroku.

Pociąg popularny do Chełmka

Jutro we środę 29 bm. wyjeżdża z Krakowa do Chełmka pociąg popularny na zawody w piłkę nożną o mistrzostwo Ligi Okręgowej pomiędzy drużynami K. S. Z. S. „Chełmek“ a Ż. K. S. „Makkabi“ Kraków.

Zawody te decydujące o mistrzostwie Ligi Okręgowej odbędą się na boisku „Chełmka“ o godz. 17-tej.

Wyjazd z Krakowa nastąpi godz. 10.30. Wyjazd z Chełmka godz. 20.10. Przyjazd do Krakowa godz. 21.40.

Cena biletu na przejazd tam i z powrotem wynosi zł. 2.80.

Przedpołudniem zwiedza uczestnicy pociągu zakłady fabryczne „Bata“. Pociąg popularny zatrzyma się w Trzebini i Chrzanowie. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat Makkabi Kraków, Mikołajska 9. I. p. dziś do godz. 19-tej wieczorem.

80 magistrów na filozofii

Wczoraj w auli U. J. odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów magisterskich 80 absolwentom filozofii U. J.

Wznowienie prac wykopaliskowych na „Grojcu“ pod Żywcem

Z dniem 24 bm. wznowione zostały przez Zakład Archeologii Przedhistorycznej U. J. analogiczne do roku uprzedniego badania wykopaliskowe na „Grojcu“ pod kier. Prof. U. J. Sulimierskiego, finansowane przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Żywieckiej. Terenem badań jest miejsce na którym wznosił się w XV w., drewniany zameczek, jedna z siedzib awanturniczych rycerzy Skrzyńskich herbu „Łabędź“, spalony w roku 1477 przez celowo nasłaną w te strony ekspedycję karną króla Kazimierza Jagiellończyka.

Kasacja w sprawie Fleischerowej

Jak się dowiadujemy, obrońcy Fleischerowej — mec. Arnold i Woźniakowski wnieśli kasację od wyroku sądu apelacyjnego w Krakowie. Motywy kasacji zawarte są na 20 stronach maszynopisu. — Adw. Landau ze Lwowa wniósł równocześnie kasację od wyroku na pozostałych oskarżonych. — Prokurator natomiast kasacji do Sądu Najwyższego nie wniósł.

Sprawa „Caro“ jeszcze nie załatwiona

Sprawa gospodarki w spółce „Caro“ była wczoraj przedmiotem obrad specjalnie wyłonionej w tym celu Komisji. Ponieważ Komisja nie zapoznała się jeszcze z materiałem, zebranym przez podkomisję, postanowiono odroczyć posiedzenie do poniedziałku 4 lipca. Jak już pisaliśmy, materiał zebrany przez podkomisję jest rewelacyjny.

Ofiary piorunów

Nad Kielcami i okolicą przeszla gwałtowna burza połączona z piorunami. Podczas burzy we wsi Słowik huragan wyrwał olbrzymią topolę, która przerwała przewody telefoniczne i elektryczne. — We wsi Wójtostwo, piorun uderzył w dom Jana Jaworskiego zabijając go na miejscu. Ponadto w polach majątku Gorzkowice, piorun zabił podczas pracy Bolesława Łuckiego.

Zmarł naskutek porażenia słonecznego

Mieszkaniec Ostrowca Tadeusz Duczyński podczas pracy na łące doznał porażenia słonecznego i po powrocie do domu zmarł.

Znaczna kradzież obuwia

Wczoraj zaalarmowane zostały władze policyjne kradzieżą skór i obuwia z fabryki Abrahama Poznańskiego przy ul. Sołtyka. Władze gromadzą do chodzenia, celem wyjaśnienia okoliczności, w jakich nastąpiła kradzież.

Zderzenie furmanki z motocyklem

Dziś o godzinie 4-ej rano Placem Szczepańskim przejeżdżał motocykl, który w pewnym momencie zderzył się z furmanką. Na skutek zderzenia jadący motocyklem Zbigniew Nowicki, student WSH oraz Władysław Nędzowski, handlowiec, odnieśli obrażenia. Przewieziono ich karetką Pogotowia Ratunkowego do szpitala.

Zwycięstwo Szczerbińskiego w Buenos Aires

W Buenos Aires odbył się turniej o mistrzostwo świata r. b. w walce wolno amerykańskiej.

W spotkaniu finałowym atleta polski Karol Nowina Szczerbiński zwyciężył swego przeciwnika, po paru minutach walki. Finał zawodów zgromadził liczną publiczność i zaszczycony był obecnością ministra pełnomocnego R. P. dra Kurnikowskiego.



Anny Ondra telefonuje do Schmellinga:

„Błagam cię, abyś wreszcie zaprzestał pięściarstwa!"

Przeszło 5000 telefonów zanotowano w redakcji „Daily News", gdy po Nowym Jorku rozeszła się wiadomość, iż Schmelling został przewieziony do szpitala. Ze wszystkich zakątków U. S. A. zapytywano o stan zdrowia niemieckiego boksera. Trzeba było wyłączyć telefony. Również wszystkie aparaty w szpitalu były bezustannie oblęgane.

Stany Zjednoczone są krainą plotki; nic więc dziwnego, że wkrótce rozeszła się po City wiadomość, że Schmelling zmarł w szpitalu... Dopiero komunikat wydany przez lecznicę uspokoił opinię publiczną.

SCHMELLING BĘDZIE ZDRÓW

— „Schmelling będzie musiał pozostać przez cztery tygodnie w szpitalu, po czym będzie zupełnie zdrów" zawyrokowali lekarze.

Niemiec jednak pragnie opuścić dom zdrowia jak najprędzej i już przypuszczalnie 2 lipca odpłynie do Europy na statku Bremen. Oczywiście odbędzie podróż w szpitalu okrętowym już pod opieką niemieckich lekarzy.

W tej chwili ustala się w Ameryce opinia, że Schmelling nigdy w życiu nie powróci na ring, jakkolwiek jego menażer Jacobs przesłał oficjalne wyzwanie Louisowi na trzecią walkę.

— Jeśli dwaj bokserzy mają po jednym wygranym meczu, jest zupełnie normalne i sprawiedliwe aby odbyło się trzecie decydujące spotkanie, twierdzi Jacobs. Wyzwanie to, bokserskie sfery nie traktują poważnie, tym bardziej, że Louis oświadczył, że kategorycznie uchyla się od trzeciej walki.

DRAMATYCZNA ROZMOWA Z ANNY ONDRĄ

Pogłoska o wycofaniu się Schmellinga z aktywnego życia sportowego staje się jeszcze więcej prawdopodobna po rozmowie telefonicznej jaką Schmelling odbył ze swą małżonką Anny Ondrą.

— Podobne mecze jakie odbywają się w Ameryce przestały być już sportem! — mówiła Anny — błagam cię, abyś wreszcie zaprzestał pięściarstwa!

Podobno Schmelling obiecał żonie, że nie założy nigdy rękawic.

MECZ NA FILMIE

Prawidłowość ciosu, którym został powalony Schmelling była dotychczas gorąco dyskutowana, jednak kres wszystkim sporom położyło wyświetlenie filmu z meczu. Film został zademonstrowany kilkakrotnie przedstawicielom prasy w zwolnionym tempie. W tej chwili można kategorycznie stwierdzić, że kwestionowany cios był zadany o 5 centymetrów powyżej nerek. Uderzenie to nie mogło spowodować kontuzji krzyża i nie ulega wątpliwości, że nastąpiła ona na skutek pierwszego upadku Schmellinga na deski. Na filmie można oglądać dokładnie straszliwe ciosy, które Niemiec zainkasował w szczękę, serce i żołądek. Uderzenia te przesądziły o znokautowaniu Schmellinga.

Louis 6 lipca wybiera się wraz ze swą żoną w podróż po Europie, po czym po dwu tygodniach powraca do Ameryki i rozpocznie przygotowania do spotkania z Baerem względnie z Tommy Farrem.

FINAŁY W WIMBLEDON ZBLIŻAJĄ SIĘ SZYBKIM KROKIEM

W dalszych rozgrywkach tenisowych o mistrzostwo Wimbledonu Jędrzejowska pokonała w poniedziałek ostatnią przeciwniczkę w swojej grupie, południowo afrykańską rakietę — Morphew. Polka grała tym razem bardzo dobrze i spotkanie wygrała łatwo w dwóch setach 6:3, 6:2.

W ćwierćfinale Jędrzejowska niespodziewanie spotka się z rakietą amerykańską Helen Jacobs. Amerykanka, która w tym roku nie była rozstawiona, łatwo pokonała w poniedziałek, rozstawioną rakietę angielską Scriven 6:3, 6:0, kwalifikując się zamiast niej do ćwierćfinału.

Poza Polką i Amerykanką do ćwierćfinałów zakwalifikowały się jeszcze Helen Wills Moody, Marble, Fabyan, Mathieu, Sperling i Stammers. Na 8 rakiet grających w ćwierćfinale — znajdują się 4 Amerykanki, 1 Polka, 1 Francuska, 1 Duńka i 1 Angielka.

W poniedziałek rozegrane zostały ćwierćfinały rozgrywek tenisowych w grupie panów o mistrzostwo Wimbledonu. Dały one nast. wyniki: Austin (Anglia) pokonał Ellmera (Szwajcaria) 6:2, 6:1, 6:2. Henkel (Niemcy) wygrał z Hechtem (Czechosłowacja) 7:5, 6:1, 6:2 Budge (Ameryka) wyeliminował Cejnara (Czechosłowacja) 6:3, 6:0, 7:5. Puncec (Jugosławia) wygrał z Mc Phail (Anglia) 6:2, 6:1, 6:1

W półfinałach walczą zatem: Budge, Austin Henkel i Puncec.

HELLEN WILLS W POLSCE

PZLT zaprasza Amerykankę do Warszawy

PZLT prowadzi usilne pertraktacje ze znakomitą tenisistką amerykańską Hellen Wills Moody, aby przybyła do Warszawy po ukończeniu turnieju tenisowego w Wimbledonie.

PZLT proponuje słynnej Amerykance termin 10 lipca przy czym doszłoby do niezwykle atrakcyjnego spotkania między Moody a Jędrzejewską.

Spotkanie to odbyłoby się w ramach meczu o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy zespołami warszawskiej Legii i Lwowskiego L. T. K.

W Warszawie z niecierpliwością oczekiwana jest odpowiedź Amerykanki bowiem ewentualny jej start byłby bezsprzecznie największą atrakcją sezonu tenisowego w Polsce.

WISNIEWSKI ZWYCIĘŻA W PIERWSZYM ETAPIE WYSCIGU KOLARSKIEGO DO MORZA POLSKIEGO

W poniedziałek rozpoczął się doroczny propagandowy wyścig kolarski do Morza Polskiego. Pierwszego dnia odbył się etap Warszawa—Grudziądz na dystansie 230 klm. Za Modlinem zawodnicy, jadący dotąd zwartą grupą, podzielili się na kilka grup. W czołówce po dwóch godzinach jazdy znajdowali się Wasilewski, Wiśniewski, Bienko, Kiełbasa i Starzyński. — W ciągu trzech godzin czołówka przebyła 87 klm, a 100 kilometrów przejechała w czasie 3 godz. 25 min.

Po 4 godzinach przebyła 114 klm. Wyścig prowadził Wiśniewski, a za nim jechali Wasilewski i Bienko. Na punkcie odżywczym, zorganizowanym w Sierpcu (124 klm od startu) czołówka miała prawie 7 minut przewagi nad Trzankowskim. Za czołówką w odległości 15 minut jechał Kapiak Józef, który po drodze dwukrotnie zmieniał gumę.

Na metę w Grudziądzu przybył jako pierwszy Wiśniewski w czasie 8:45 min. Drugi przybył Wasilewski z różnicą 0,2 sek., trzeci Bienko miał o 0,2 sek. gorszy czas od drugiego. W 8 minut później przybyła druga grupa: 4) Leskiewicz (Łódź), 5) Koper, 6) Kudlak, 7) Trzankowski (Ostrowiec kielecki). W 3 minuty za drugą grupą przybył do mety Kiełbasa, następnie przyjechała 4-ta grupa w kolejności: 9) Targoński, 10) Kapiak Józef, 11) Starzyński, 12) Zagójski, 13) Bizon (ostatnie 17 klm jechał ze złamanym widelcem), 14) Gołąb, 15) Jankowiak. Z bardziej znanych zawodników Mieczysław Kapiak zajął 27-e miejsce, a Michalak 30-e.

We wtorek nastąpi start do drugiego etapu na trasie Grudziądz—Gdynia.

—oo—

Pogrzeb... Fifa

Donoszą z Rio de Janeiro, że studenci różnych wyższych uczelni urządzili symboliczny pogrzeb FIFA — Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej.

„Pogrzeb" ten stanowić miał protest przeciwko stronniczemu traktowaniu piłkarzy brazylijskich, na niedawnych mistrzostwach świata.

Orszak „pogrzebowy" przeszedł przez główne ulice stolicy Brazylii, oklaskiwany entuzjastycznie przez mieszkańców.

Wydawca: Za spółkę wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.